

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK
POLSKIEJ
EMIGRACJI

28 V 1989

Nr 21 (1416) Rok XXXI

FRANCJA 4,50 F.

BELGIA 25 FB.

NIEMCY ZACHODNIE 1,5 DM.

KOŚCIÓŁ WOBEC PRZEMIAN W POLSCE

Został otwarty nowy rozdział polskiej historii. Rozstrzygnięcia, jakie zapadły przy okrągłym stole przywracają legalny byt *Solidarności*, umożliwiając społeczeństwu organizowanie się w różnorodnych stowarzyszeniach, stwarzają szansę stopniowego odzyskiwania przez naród państwa, które do tej pory traktowane było przez partię komunistyczną jak jej własność i w wielkiej mierze spełniało istotnie funkcję narzędzia w rękach rządzących.

Czas stanu wojennego faktycznie zakończył się zawarciem porozumień okrągłego stołu. Jakkolwiek te porozumienia same przez się nie gwarantują jeszcze, że nasza dalsza droga prowadząca do suwerenności i demokracji przebiegać będzie bez przeszkód, to przecież jest oczywistym fakt, iż uzyskaliśmy korzystny punkt wyjścia do dalszych starań o przemiany demokratyczne w Polsce. Korzystniejszy niż zakładały to nawet najbardziej optymistyczne prognozy formułowane przed rokiem.

Nie jest moim zamiarem w tym krótkim artykule omawianie wszystkich czynników, jakie przyczyniły się do przełamania impasu, który od grudnia 1981 uniemożliwił ruszenie polskich spraw z martwego punktu. Pragnę jedynie zwrócić uwagę na rolę wypełnioną przez polski Kościół. Wydaje mi się to tym bardziej potrzebne, że częstokroć - zwłaszcza z zagranicznej

czy emigracyjnej perspektywy - strategia polskiego Kościoła po 13 grudnia odczytywana była błędnie, niekiedy ze złą wolą.

Uważam, że przy próbie rekonstrukcji linii przyjętej przez Kościół po wprowadzeniu stanu wojennego należy przede wszystkim zwrócić uwagę na trzy - w moim przekonaniu - konstytuujące elementy. Były to:

I. Troska o zapobieżenie przelewowi krwi. Wynikała ona z samej istoty pośannictwa Kościoła, ale także z przekonania, że próba odpowiedzenia przez społeczeństwo przemocą na przemoc przyniesie dalsze osłabienie narodu i zmniejszy w konsekwencji szansę przezwyciężenia pogrudniowej polityki władz.

II. Przypominanie o zasadach na jakich powinno opierać się życie społeczne i funkcjonowanie państwa, dopominanie się o dialog pomiędzy rządzącymi i rządzonymi, jako właściwą metodę szukania rozwiązań polskich problemów.

III. Stwarzanie w Kościele przestrzeni wolności, do wypełnienia przez różnorodne działania społeczne, dla których nie było już miejsca w Polsce pogrudniowej.

Dokończenie na str. 2

Za tydzień wybory. Pierwsze po wojnie wolne wybory do Senatu i częściowo wolne do Sejmu. Tego rodzaju wybory nie są szczytem marzeń Polaków, stanowią jednak dogodny punkt do ofensywy unaradawiania państwa, poszerzania swobód demokratycznych, zbliżając do ideału Polski suwerennej. To dopiero pierwszy krok, który niekoniecznie musi pociągać za sobą kolejne, choć taka logika wypadków wydaje się najbardziej prawdopodobna. Wiele zależy będzie od postawy solidarnościowych postów i senatorów, od postawy obywatelskiej społeczeństwa.

Proces, w wyniku którego uzyskano możliwość wyboru do parlamentu nie symbolicznej przecież reprezentacji społeczeństwa, skład Krajowego Komitetu Wyborczego, procedura desygnowania kandydatów "solidarnościowych", budziły różnego rodzaju polemiki. Zdarzały się błędy. Być może nie zawsze najlepsi znaleźli się na listach opozycyjno-solidarnościowych. Nie ulega jednak wątpliwości, że stawką w tych wyborach nie jest to, kto w opozycji jest najsilniejszy. Stawką jest nie oddanie ani jednego miejsca z 35 % miejsc przeznaczonych dla kandydatów wybranych w wolnych wyborach i wybranie maksymalnej liczby niezależnych senatorów. Urazy i niesnaski w tonie opozycji powinny ustąpić rozsądce. Będzie to przykładem kultury politycznej.

Rola wyborców nie zaczyna się i nie kończy na akcie głosowania. Wyborcy mają prawo przedstawić swój punkt widzenia na zasadnicze sprawy państwa i życia społecznego; mają prawo żądać, by wybrani przez nich kandydaci godnie ich reprezentowali. A kandydaci "Solidarności" nie mogą zapomnieć kto ich wybrał i dlaczego. Słowa te nie są podyktowane obawą. Z pewnością w ławach poselskich i senatorskich zasiądzie wielu prawych przedstawicieli społeczeństwa. A demokracja i na tym polega, że kredytu zaufania nie udziela się raz na zawsze, ale się go ustawicznie weryfikuje. A przecież właśnie o demokrację chodzi...

S.C.

□ Rada Ministrów przyjęła projekt ustawy umożliwiającej indywidualny powrót do macierzystych zakładów pracy osób usuniętych stamtąd po 13 grudnia 1981 roku za działalność "solidarnościową".

□ Główny Urząd Statystyczny postanowił ujawnić wiele materiałów statystycznych, ukrywanych dotychczas przed naukowcami i opinią publiczną.

□ Wreszcie doszło do porozumienia PRL-NRD, ustalającego granice wód terytorialnych w Zatoce Pomorskiej, rozgraniczających szelf kontynentalny i strefy połowów.

□ Jerzy Urban, rzecznik prasowy rządu, przeszedł na stanowisko przewodniczącego Komitetu do spraw Radia i Telewizji.

□ Nowym przewodniczącym Stronnictwa Demokratycznego został Jerzy Józwiak, minister rynku wewnętrznego. Obrady Kongresu SD miały burzliwy przebieg.

□ W Ministerstwie Obrony Narodowej dobiegają końca prace nad nową koncepcją służby wojskowej studentów i absolwentów szkół wyższych.

□ Prokurator Wojewódzki w Tarnobrzegu umorzył śledztwo w sprawie śmierci porucznika MO Mieczysława Turbakiewicza na terenie Huty Stalowa Wola w sierpniu zeszłego roku "z braku dostatecznych dowodów popełnienia przestępstwa".

□ Z końcem kwietnia przestał się ukazywać tygodnik "Rzeczywistość" - pismo utraciło bazę czytelniczą a wydawca odmówił powiększania deficytu. Przestał się też ukazywać podziemny "Tygodnik Mazowsze". Natomiast ukazał się pierwszy numer opozycyjno-solidarnościowej "Gazety Wyborczej" /red. naczelny - Adam Michnik, nakład - pół miliona egzemplarzy/, w skład redakcji wszedli niektórzy dawni redaktorzy "Tygodnika Mazowsze". Ponownie, po siedmiu i pół latach, ukazywać się będzie "Tygodnik Solidarność" /red. naczelny - Tadeusz Mazowiecki/. Również powstał tygodnik dla przedsiębiorczych "Rondo" i "Prywatna Inicjatywa".

□ Naczelny Sąd Administracyjny rozpatrywał skargę agencji AIA na decyzję cenzury, zakazującą rozpowszechniania piosenek Andrzeja Rosiewicza "Pierestrojka" i "Książeczka wojskowa". Sąd podtrzymał decyzję w sprawie pierwszej z piosenek, w sprawie drugiej - nie dopatrzył się w jej tekście zagrożenia

Nie ulega wątpliwości, że bez wielkiej pracy Kościoła i wokół Kościoła wynikającej z przyjętych zasad, Polacy wyszliby ze stanu wojennego znacznie słabsi i bardziej obolali.

Jest prawdą, że przez te wszystkie trudne lata zarówno wśród biskupów jak i księży panowały różne opinie na temat przyszłości *Solidarności* jako organizacji. Nie było w tym nic dziwnego. Zróżnicowanie ocen dotyczących przyszłości *Solidarności* występowało w społeczeństwie, w opozycji i ... wewnątrz samego związku. Byłoby dziwne gdyby jedynie ludzie Kościoła byli jednomyślni w tej sprawie. Jednak każdy obiektywny obserwator polskiej sceny musi przyznać, że postawa Kościoła w okresie stanu wojennego i w latach, jakie nastąpiły bezpośrednio po nim, stanowiła wsparcie dla *Solidarności*; była jednym z najważniejszych czynników uniemożliwiających zamknięcie tego rozdziału historii Polski.

Postawa Kościoła wobec ubiegłorocznych strajków i przygotowań do *okrągłego stołu* i przy *okrągłym stole* była logiczną konsekwencją wcześniejszych linii. Była to postawa uznania prawomocności rządów środowisk pracowniczych, które upominały się o *Solidarność*, działanie na rzecz poszukiwania rozwiązań politycznych i przestrzeganie władz przed konsekwencjami użycia siły, wreszcie starania o gwarancje bezpieczeństwa pracowniczego i osobistego dla strajkujących. Najbardziej dobitny przykład tej postawy dali ks. biskup Tadeusz Goćłowski w maju i sierpniu ubiegłego roku, ks. biskup Damian Zimoń w trakcie sierpniowych strajków i ks. Frankowski - proboszcz ze Stalowej Woli a obecnie biskup pomocniczy diecezji przemyskiej - zarówno w trakcie kwietniowych jak i sierpniowych strajków w hucie stalowolskiej.

Ostatecznie to właśnie sierpniowe strajki były bezpośrednią przyczyną uznania przez władze Lecha Wałęsy za partnera w dialogu i podjęcia inicjatywy rozmów *okrągłego stołu*. Przedstawiciele Kościoła byli nie tylko świadkami nawiązującego się dialogu, ale także spełniali rolę moderatora i autorytetu przypominającego o nadrzędnych racjach narodowych wymagających porozumienia pomiędzy stronami, których drogi wydawały się definitywnie rozejść w wyniku 13 grudnia 1981.

Gdy po decyzji likwidacji Stoczni Gdańskiej w końcu października ubiegłego roku wydawało się, że władze wycofują się z zamiaru podjęcia rozmów z *Solidarnością* i opozycją, Kościół w sposób bardzo dobitny przypomniał ustami sekretarza Episkopatu Polski ks. arcybiskupa Bronisława Dąbrowskiego o słuszności żądań społecznych ujawnionych w czasie strajków, a także odpowiedzialności, która spadnie na tych, którzy zmarnują szansę przezwyciężenia polskiego kryzysu. Gdy dialog został wreszcie podjęty, Kościół wrócił do swej roli świadka, powiernika, ale także autorytetu przypominającego o nadrzędnych racjach narodowych.

Kościół spełnił więc doniosłą rolę w procesie prowadzącym do rozstrzygnięcia *okrągłego stołu*. Bez jego udziału proces ten bardzo trudno sobie wyobrazić. Zarazem jednak Kościół nie przekroczył częstokroć trudno zauważalnej granicy, za którą autorytet moralny i ogólnonarodowy redukuje się do roli jednego z uczestników w politycznej grze. Ta granica jest trudna do określenia, ale przecież istnieje. Przy tym istnieje naturalna pokusa by tę granicę naruszyć. Byłoby zrozumiałe gdyby przedstawiciele Kościoła próbowali wykorzystać swą, w pewien sposób kluczową, pozycję próbując narzucić określony typ rozwiązań politycznych, próbując wyręczać układające się strony, a także wpływać na personalia i linię strony, która z Kościołem była związana licznymi więzami - a więc *Solidarności*. Nic takiego nie nastąpiło. Kościół nie chciał zastępować przedstawicieli *Solidarności* i opozycji. Jego upęnomocnieni przedstawiciele dali tym samym dowód nie tylko doskonałego zrozumienia misji Kościoła, ale także politycznej kultury i dalekowzroczności.

Kościół w Polsce przez dziesiątki lat wypełniał funkcje zastępcze: mówił w imieniu narodu, który mówić nie mógł, bronił jego interesów wtedy, gdy nikt inny bronić ich nie potrafił. Obecny czas wymaga jednak, aby odtwarzało się społeczeństwo cywilne, dysponujące własnymi organizacjami i posiadające swych przywódców. Ostatnie miesiące przyniosły dowody, że Kościół zdaje sobie z tego doskonale sprawę i pragnie ten proces wspomagać.

Aleksander HALL



LITURGIA SŁOWA

UROCZYSTOŚĆ BOŻEGO CIAŁA, ROK C

PIERWSZE CZYTANIE

Rdz 14, 18-20

Czytanie z Księgi Rodzaju

W owych dniach:

Melchizedek, król Szalemu, wyniósł chleb i wino; a ponieważ był on kapłanem Boga Najwyższego, błogosławił Abrahama, mówiąc: *Niech będzie błogosławiony Abram przez Boga Najwyższego, Stwórcę nieba i ziemi. Niech będzie błogosławiony Bóg Najwyższy, który w twe ręce wydał twoich wrogów.* Abram dał mu dziesiątą część ze wszystkiego.

DRUGIE CZYTANIE

1Kor 11, 23-26

Czytanie z Pierwszego listu świętego Pawła Apostoła do Koryntian.

Bracia:

Ja otrzymałem od Pana to, co wam przekazałem, że Pan Jezus tej nocy, kiedy został wydany, wzięł chleb i dzięki uczyniwszy połamaj i rzeź: *To jest Ciało moje za was wydane. Czyńcie to na moją pamiątkę.*

Podobnie skończywszy wieczerzę wzięł kielich, mówiąc: *Ten Kielich jest Nowym Przymierzem we Krwi mojej. Czyńcie to, ile razy pić będziecie, na moją pamiątkę.* Ilekroć bowiem spożywacie ten chleb i pijecie kielich, śmierć Pańską głosicie, aż przyjdzie.

EWANGELIA

Łk 9, 11b-17

† Słowa Ewangelii według świętego Łukasza

Jezus opowiadał rzeszom o królestwie Bożym, a tych, którzy leczenia potrzebowali, uzdrowił. Dzień począł się chylić ku wieczorowi. Wtedy przystąpiło do Niego Dwunastu mówiąc: *Odpraw tłum; niech idą do okolicznych wsi i zagród, gdzie znajdą schronienie i żywność; bo jesteśmy tu na pustkowiu. Lecz On rzekł do nich: Wy dajcie im jeść. Oni odpowiedzieli: Mamy tylko pięć chlebów i dwie ryby; chyba że pójdziemy i nakupimy żywności dla wszystkich tych ludzi.*

Było bowiem około pięciu tysięcy mężczyzn. Wtedy rzekł do swych uczniów: *Każcie im rozsiać się gromadami mniej więcej po pięćdziesięciu.* Uczynili tak i rozmieścili wszystkich.

A On wzięł te pięć chlebów i dwie ryby, spojrzał w niebo i odmówiwszy nad nimi błogosławieństwo, połamaj i dawał uczniom, by podawali ludowi. Jedli i nasycili się wszyscy, i zebrano jeszcze dwanaście koszyków ułamków, które im zostały.

RÓŻNORODNOŚĆ BOŻYCH WEZWAŃ

Kiedy na katechizacji lub w kazaniach omawia się sprawy związane z powołaniem człowieka, wierni odnoszą usłyszane treści głównie do kapłaństwa i życia zakonnego. Uważają przy tym, że skoro nie ma takiego powołania, to wszelkie poczynione uwagi mnie nie dotyczą.

Ludzie bardziej wyrobieni religijnie rozciągną może jeszcze kazanie dotyczące powołania na takie zawody, jak: lekarz, pielęgniarka, nauczyciel. Tymczasem problem powołania człowieka to sprawa szersza. (...)

Bo nawet sprawa specjalnego powołania dla posługi Słowu Bożemu, to nie tylko sprawa zainteresowanego i Boga, ale również szerszego kręgu. Co roku zgłaszają się do seminariów czy zakonów ludzie nie tylko sami zaskoczeni otrzymanym Bożym wezwaniem. Wielu z nich musi przeciwstawiać się oporowi swego środowiska: rodzicom, rodzeństwu, kolegom, koleżankom, profesorom i wychowawcom. Ich środowisko, jeszcze bardziej niż oni jest zaskoczony otrzymanym wezwaniem Bożym i czasem na różne sposoby próbuje skłonić powołanego do porzucenia "nierealnych mrzonek".

Lecz powołania Bożego nie można zamknąć do grup ludzkich wyżej wymienionych. Każda aktywność zawodowa, każda sytuacja rodzinna i społeczna człowieka wierzącego winna posiadać swe odniesienie ku Bogu i wiecznemu przeznaczeniu. Bo w wędrówce ku Bożemu niebu nie ma innej drogi jak ta, która prowadzi przez tę ziemię i te warunki, w których

przyszło nam żyć. I nie można czekać na inne, lepsze czasy, bardziej sprzyjające realizacji nakazów Chrystusa. To TU i TERAZ nakazy Pańskie są do nas skierowane i mają być Światłem, Drogą, Prawdą i Życiem dla nas.

Tak właśnie rozumiał te sprawy Jan Paweł II, gdy podczas spotkania w Częstochowie ze wspólnotą Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego dnia 6 czerwca 1979 roku mówił: *Ja myślę, że to pragnienie prawa do Chrystusa, które się budzi, które bardziej już się obudziło, musi przejść przez swoją wielką próbę, przez próbę społeczną, ażeby mogło uczynić zadość jakimś opatrnościowym zamiarom samego Boga, samego Chrystusa. Pamiętajmy o tym, że Chrystus nigdy swoim Apostołom i uczniom nie mówił, że będą mieli lekkie życie. Można powiedzieć nawet, że ich w pewnym sensie odstraszał. (...) Myślę, że każdy chrześcijanin w Polsce, każdy młody chrześcijanin w Polsce, który wie o tym, jak jest - wyście dali temu wyraz - podejmuje właśnie to pewne ryzyko, dokładnie to samo, które Chrystus założył w Ewangelii.*

Warto sobie te słowa przypomnieć jeśli chcemy odkryć nie tylko własne miejsce w planach Bożych: indywidualne, rodzinne, społeczne, ale także miejsce wyznaczone przez Boga naszemu narodowi w wielkiej rodzinie ludów całej ziemi.

ks. G.S.

ŻYCIE KOŚCIOŁA

■ Radio Watykańskie podało, że od 1980r. 88 misjonarzy katolickich zostało zamordowanych. Wśród nich znajduje się jeden biskup i 60 kapłanów. W tym roku zginęło 4 misjonarzy (trzech w Mozambiku i jeden w Japonii).

■ W Watykanie został opublikowany nowy *Rocznik Papieski 1989* - *Annuario Pontificio* - zawierający najważniejsze dane dotyczące Kościoła katolickiego na całym świecie. Kolegium kardynalskie liczy obecnie 154 członków, z których 118 nie przekroczyło 80 roku życia, czyli może uczestniczyć w konklawe dla wyboru nowego papieża. W Kościele katolickim jest 5113 biskupów - w tym ordynariuszy 2463. Biskupów tytularnych, czyli biskupów pomocniczych jest 1990 (posiadających tzw. stolice tytularne), 660 biskupów to emeryci, którzy przekroczyli 75 rok życia. W ub. roku udzielono 7251 święceń kapłańskich - co oznacza wzrost o 7 proc. w stosunku do roku poprzedniego. W tym samym czasie alumnów w seminariach duchownych było 90424 - co oznacza wzrost ich liczby o 3 proc. (60237 to alumni diecezjalni, a 30187 klerycy zakonni). W Kościele jest również 14650 diakonów stałych (wzrost o 17 proc.).

■ Korea Południowa jest największym eksporterem Biblii na świecie. W ub. roku kraj ten eksportował 7 mln egzemplarzy Biblii do 90 krajów w 119 językach. Najwięcej Biblii zakupiły kraje zachodnie, a tylko 20 proc. kraje Trzeciego Świata. Pierwsze tłumaczenie Biblii na język koreański ukazało się przed 100 laty. Od tego czasu w Korei zostało rozprowadzonych 38 mln Nowego i 14 mln Starego Testamentu. Na 40 mln mieszkańców Korei Południowej chrześcijanie stanowią 10 mln (w tym 2,5 mln katolików).

■ Przewodniczący Knesetu, parlamentu izraelskiego, Dov Shilansky, zażądał natychmiastowego przeniesienia klasztoru Sióstr Karmelitanek w Oświęcimiu. Minister spraw zagranicznych Izraela, Mose Arens, na posiedzeniu 5 kwietnia zapewnił Kneset, że rząd izraelski zrobi wszystko, co jest w jego mocy, żeby uzyskać od władz polskich przeniesienie klasztoru.

■ Liczba kapłanów katolickich we Francji w dniu 31 grudnia 1986 r.: kapłani diecezjalni - 24477, kapłani zakonni - 7503. Liczba kapłanów diecezjalnych wyświęconych w 1987 r.: 106, w 1988 r.: 139. Liczba seminarzystów diecezjalnych: 1196 (1986/1987), 1287 (1987/1988), 1253 (1988/1989).

ATEIZM PO POLSKU

W Polsce powstało niewiele naukowych opracowań na temat ateizmu. Nie prowadzono również w naszym kraju szerzej zakrojonych badań socjologicznych tego zjawiska. Problem ateizmu nieczęsto gości na łamach polskiej prasy. Jeśli pojawia się, to raczej jako fenomen abstrahując od jego konkretnych, uwarunkowanych miejscem i czasem postaci.

Cechą charakterystyczną, można powiedzieć polską, tego typu rozważań jest często utożsamianie ateizmu z niewiarą. Przyczyn tego faktu szukać należy, jak można sądzić, w naszej specyfice. W Polsce bardzo trudno bowiem zachować neutralne stanowisko wobec zagadnień religijnych. Nie można ich wręcz pomijać w swych kształtujących światopogląd przemysleniach. Dlatego też Polak to najczęściej człowiek wierzący lub ateista. Oczywiście w Polsce więcej jest ludzi wierzących, przede wszystkim katolików, niż ateistów. I to chyba głównie powoduje, że zjawisko ateizmu znajduje się u nas poza centrum uwagi publicznej ustępując pola innym zagadnieniom, choćby zagadnieniom dotyczącym poziomu i jakości polskiej religijności.

Omawiając problematykę ateizmu większość autorów polskich zwraca uwagę na jego przyczyny kulturowe i intelektualne. Na pierwszym miejscu stawia się tu zmiany w mentalności i sposobie ujmowania rzeczywistości związane z postępem naukowo - technicznym. W ich wyniku materializuje się ludzkie myślenie, rodzi się ślepe zaufanie do nauki, którego skutkiem jest bezwzględny racjonalizm, a co za tym idzie, negowanie wszystkiego co niematerialne. Nauka dominując ludzkie myślenie wyznacza taki model wychowania, w którym uczy się, że Bóg jest niepotrzebny, że swoje szczęście człowiek może odnaleźć na ziemi.

Drugą przyczynę ateizmu widzi się w niedostatecznej wiedzy religijnej wielu polskich katolików. Braki w wychowaniu religijnym spowodowane są najczęściej, zdaniem omawiających ten problem autorów, przez złe wychowanie religijne w rodzinie, szablonowość duszpasterstwa. Niedostateczna wiedza ma tu prowadzić do fałszywych ujęć i przedstawień Boga,

powodować, że ludzie kierując się swymi prymitywnymi wyobrażeniami o Bogu odkrywają, że są od niego lepsi i negują Jego istnienie.

Wielu autorów polskich uważa, że ateizm rodzi się jako skutek intelektualnej refleksji, w ramach której niektórzy ludzie nie mogą pogodzić faktu występowania zła z faktem istnienia Boga. Przyczyn ateizmu szuka się w nurtach filozoficznych, które wywołują nagację sensowności idei Boga, lub przeświadczenie o braku jakichkolwiek racjonalnych podstaw dla wiary. O wywoływanie ateizmu oskarża się tu większość filozoficznych koncepcji współczesnych i to nie tylko marksizm i egzystencjalizm.

Współczesna kultura, w której wiele nurtów prowadzi do zanegowania istnienia Boga, jest także odpowiedzialna za rodzenie się ateizmu. Szczególny wpływ ma tu funkcjonujące przeświadczenie o względności wartości i norm, które osłabia siłę światopoglądu religijnego, czy obecny w tej kulturze kult wszystkiego co nowe, rodzący negatywne reakcje przeciwko starym formom i instytucjom, lub po prostu antyreligijna atmosfera.

Bardzo często też wskazuje się w polskiej literaturze dotyczącej ateizmu na jego socjologiczne podłoże. Szybki rozwój techniki, nowe warunki życia i pracy, wywołują zmianę mentalności. Obecnie człowiek ma do czynienia ze sferą rzeczywistości, którą wyznacza technika wyobcowująca człowieka z jego naturalnych więzi z Bogiem. Uprzemysłowienie pociąga za sobą ruchy migracyjne, powstawanie nowych środowisk, w których zdawałoby się nie obowiązują już funkcjonujące zasady, normy, poglądy czy wierzenia.

Oryginalny i godny uwagi obraz problemu przedstawił w Polsce prof. Mieczysław Gogacz. Jego zdaniem ateizm w naszym kraju ma dwa główne źródła. Pierwsze, to wynoszona z rodzin racjonalistycznych obojętność religijna, brak tematu Boga. Drugie źródło wiąże prof. M. Gogacz z perturbacjami jakie zachodzą w życiu religijnym człowieka, a konkretnie z tym właśnie jego etapem, który w literaturze przedmiotu nazywany jest *ciemną nocą miłości*.

Pierwsze źródło ateizmu wymienione przez warszawskiego filozofa nie wymaga, jak się wydaje, obszerniejszej charakterystyki. Wszystko chyba tu jest jasne. Drugie źródło natomiast należy z pewnością ukazać bliżej.

Człowiek jest współautorem życia religijnego w tym sensie, że jest podmiotem miłości, wiary i nadziei, które wyzwała w nim Bóg. Człowiek podtrzymując i pogłębiając swą miłość do Boga posiada jej wizję. W określony sposób wyobraża sobie swoje stosunki z Bogiem i samego Boga. Gdy Bóg zaczyna pogłębiać te wyobrażenia i otwierać na nieskończoność Bożą miłość człowieka, wtedy rodzi się tak zwana *ciemna noc miłości*.

Oznacza to, że pogłębiania przez Boga miłość staje się inna niż to co człowiek proponował. Nie ma jej w wersji człowieka. Człowiek nie rozumie tych przemian i uważa, że utracił miłość Boga. Ta wewnętrzna sytuacja może doprowadzić bądź do pogłębienia wiary, bądź do postawy ateistycznej. Ta ostatnia rodzi się wtedy, gdy człowiek z uporem przykładu miarę swojej propozycji miłości do zaistniałej sytuacji, gdy nie odczytuje tej miłości, którą proponuje Bóg, lecz patrzy tylko na swój projekt. Zdaniem M. Gogacza dzieje się tak często ze względu na charakterystyczne dla czasów dzisiejszych wychowanie, w ramach którego nie uczy się rozpoznawania bytów, lecz rozpoznawania własnych pojęć i przyzwyczajają się do wierności temu, co wymyślił człowiek. Ciemna noc miłości przejawia się wtedy odchodzeniem od Boga, zanegowaniem jego istnienia.

Dlaczego M. Gogacz uważa, że polski ateizm powstaje właśnie na tej drodze? Z kilku powodów. Po pierwsze, Polska jest krajem ludzi wierzących. A w przeżywaniu wiary, ciemna noc miłości jest zjawiskiem normalnym.

Po drugie, wiedza o życiu religijnym człowieka nie jest w Polsce, zdaniem M. Gogacza, wystarczająca. *Gdzie w Polsce - pyta uczony - można znaleźć wykłady o ciemnej nocy miłości? Gdzie można nauczyć się wspaniałej mistyki chrześcijańskiej, wspartej na identyfikacji osób jako podmiotów współobecności ludzi z Bogiem? Młodzież szuka tej mistyki w filozofii Wschodu, w tekstach filozoficznych i gnostycznych, tam więc, gdzie znajduje się propozycja tylko mechanicznych ćwiczeń, podobno kontaktujących z*



Bogiem. Czy mechaniczne ćwiczenia, lub gimnastyka ciała zapewniają przyjaźń?

Po trzecie, stwierdza M. Gogacz, trudno jest w sposób właściwy rozumieć życie religijne, gdy posiada się błędne rozumienie Kościoła. W Polsce natomiast wciąż ujmuje się Kościół jako instytucję. *A instytucja wyznacza uprawianie socjologii religii, statystyki obliczającej ilość osób należących do Kościoła, ilość przyjętych komunii świętych, wyznacza uprawianie tematów katechumenalnych: że Bóg istnieje, że trzeba mieć nadzieję zbawienia. I tylko takie dziedziny oraz perspektywy wciąż rozwijamy. Są to za ubogie, za wąskie dziedziny i perspektywy.*

Zdaniem prof. M. Gogacza ateizm rodzący się z ciemnej nocy miłości to najniebezpieczniejsza postać ateizmu. Ateizm bowiem, mający takie podłoże, zagraża wiernym i Kościołowi w tym sensie, że może faktycznie oddzielać człowieka od Boga. Pamiętajmy zaś, że ten typ ateizmu rodzi się w nas, gdy nie umiemy do końca rozpoznawać rzeczywistości i praw rozwoju religijnego, praw pogłębiania miłości.

Stanisław KRAJSKI

ŻYCIE KOŚCIOŁA

■ W Niemczech Zachodnich księża zajmują drugie miejsce na liście najbardziej cenionych i szanowanych zawodów (47 proc. wypowiedzających się). Na pierwszym miejscu uplasowali się lekarze (76 proc.); w Austrii natomiast księża zajmują piąte miejsce (28 proc.), po lekarzach (72 proc.), pilotach (46 proc.), adwokatach (33 proc.) i aptekarzach (29 proc.). Na końcu listy obejmującej 21 zawodów, znaleźli się politycy (7 proc.) i specjaliści od reklamy (6 proc.).

■ 7 kwietnia, w Dzień Pracowników Służby Zdrowia, w Bełchatowie nowo powstały szpital, zgodnie z wolą bełchatowian, otrzymał imię Papieża Jana Pawła II. W uroczystości uczestniczył biskup łódzki Władysław Ziśtek, który spotkał się z chorymi i personelem szpitala, modlił się z nimi w kaplicy szpitalnej. Nadanie szpitalowi imienia było połączone z odsłonięciem tablicy z wizerunkiem Jana Pawła II. Biskup łódzki w czasie tej uroczystości powiedział: *Nadać imię to znaczy wytyczyć jakieś zadanie, bo imię wedle tradycji biblijnej wyrażało zawsze powierzony obowiązek dla dobra drugich, czyli dla dobra społeczności - to wypadałoby sobie uświadomić, gdy nadaje się imię Papieża. Jan Paweł II znany jest w całym świecie, jako zdecydowany obrońca życia każdej bez wyjątku istoty ludzkiej od chwili poczęcia aż do jego kresu w zgodzie z prawami biologii. Temu celowi ma ze swojej natury służyć właśnie szpital. Warto zauważyć, że w holu szpitala obok wizerunku Ojca Świętego umieszczono słowa wyjęte z adhortacji papieskiej 'Salvifici doloris': Świadczyć dobro cierpieniem - świadczyć dobro cierpiącemu.*

■ 14 kwietnia wieczorem w katedrze Chrystusa Króla, przy trumnie zmarłego bp. Herberta Bednorza, biskup katowicki Damian Zimoń odczytał telegram nadesłany przez Ojca Świętego Jana Pawła II: *Biskup senior Herbert Bednorz odszedł do Boga po wieczną nagrodę. Odszedł po długich latach pasterskiego trudu, poprzez który wpisał się głęboko w historię swojej diecezji, Śląska i Polski całej. Patriota i pasterz o bystrym umyśle i gorącym sercu. Surowy w wymaganiu od siebie i innych. Związał się ze swoim ludem, zwłaszcza z cierpiącymi i potrzebującymi...*
Z wdzięcznością myślę o latach naszej sąsiedzkiej współpracy w metropolii, a przed oczyma mam ciągle żywy obraz rzesz wiernego ludu śląskiego, który na zaproszenie swojego biskupa gromadził się w Piekarach wokół swej Niebieskiej Matki z okazji dorocznej pielgrzymki mężczyzn i młodzieży męskiej.

LWÓW I KRESY

PISMO KOŁA LWOWIAN

Książka Daniela Beauvois *Polacy na Ukrainie 1831-1863*, wydana niedawno przez Instytut Literacki, pozwoliła uświadomić jak głębokie korzenie zapuściła polskość na wschodnich kresach. W okresie opisywanym przez historyka francuskiego, na samym Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie mieszkało ponad 400 tysięcy szlachty polskiej (prawie 10 proc. ogółu ludności), nie licząc katolickiej części chłopstwa oraz mieszczaństwa. Chociaż kresy zapisały się na trwałe w polskiej kulturze i historii, czytając książkę D. Beauvois odkrywamy świat nieistniejący już i zapomniany: pulsujące życie w polskich dworach i zaściankach

szlacheckich, skazywanych na zagładę przez niszczycielską machinę carskiego państwa. Obecnie, w dobie *pierestrojki*, okazuje się, że po licznych falach represji, wychodźstwa, zsyłek, więzień, mordów; po długotrwałym procesie wynaradawiania i niszczenia kultury, języka, religii, na terenie dawnych kresów Rzeczypospolitej wciąż jeszcze trwają coraz mniej liczni, ale w dalszym ciągu przywiązani do wartości narodowych, Polacy. Odradzają się parafie katolickie, polskie organizacje i szkoły. Również w Polsce dynamicznie rozwija się nurt obywatelski dążący do wsparcia

notatek połączonych jedną myślą przewodnią; wszystkie materiały dotyczą Lwowa i wschodnich kresów. Obok artykułów podejmujących kwestie demograficzne, a ściślej problem liczby Polaków w ZSRR, znajdują się teksty historyczne, dotyczące wydarzeń podczas II wojny światowej, zwłaszcza rzezi dokonywanych przez nacjonalistów ukraińskich, przebiegu akcji *Burza* oraz polskiej samoobrony. Przypomina się losy Rusinów i Ormian. Wiele uwagi poświęca się przedrukowi z prasy krajowej i emigracyjnej.

Uczucie przywiązania do rodzinnej ziemi dzieciństwa i młodości, dominuje na kartach tego pisma, wydawanego przez ludzi wygnanych z własnego kraju i pokrzywdzonych w sposób szczególny, bo skazanych na przyglądanie się powolnemu umieraniu tego, co stanowi dla nich najbliższą ojczyznę. Ich patriotyzm jest wyznawany z dumą i otwartością, a zarazem ze świadomością, iż stanowi wartość jedynie dla garstki wyznawców gotowych do bezinteresownych wyrzeczeń, poświęceń i ofiar dla tak zwanej wspólnej sprawy (Józef Baraniecki *Nasz kresowy patriotyzm*, LiK nr. 57, s.1). Uczucie przywiązania do ojczyzny wymaga bowiem oparcia o twardy grunt moralny i to nie tylko o moralność naturalną, ale i o wiarę w wartości duchowe i nadprzyrodzone, zawarte w idei chrześcijańskiej wyznawanej przez narodową wspólnotę. Nie zabrakło kresowiakom powodów do tego, by ich patriotyzm nabrał wyjątkowej mocy: *Ziemie te wydały dobrą rasę ludzi, zahartowanych za życia, bo przeszli przez piekło (...) Zły los i zły człowiek wyrzucił nas z tych ziem, ale nas nie załamali (...)* I dlatego ponad wszystkie inne tony, wybija się w piśmie jeden ton najwyższy, dominujący - nostalgiczne wspomnienie *starej ojczyzny* i uczuciowe wezwanie do trwania *usque ad finem (aż do końca)* w wierności drodze, która prowadzi tam, dokąd się nigdy nie dochodzi... do Lwowa.

Dobrze się dzieje, że w dalszym ciągu ukazuje się pismo powołane - wbrew wszelkim przeciwnościom - do tego, żeby dać świadectwo i udowodnić, że można mieć wciąż, w sytuacji wydawałoby się beznadziejnej, nadzieję, której nie nie złamię.

DROGA, KTÓRA PROWADZI DO LWOWA...

Wybiła godzina i w uchu mi brzmi
Jakby dawną melodią znajomą.
Dwadzieścia lat temu słyszałem ją w Dundee -
Tę piosenkę o szkockim Loch Lomond.

A w niej szumi jezioro i las nad nim śpi.
Widzę góry z księżycem na grzbiecie -
O synu mój, synu - to bardzo dawne dni.
Jeszcze ciebie nie było na świecie.

Wybiła godzina, doleciał mnie dźwięk -
Już go noc pochłonięta daleka.
Znów zasnąć nie mogę i serce ścisnął lęk,
Że ja stary i czas tak ucieka.

Że mało zostało tych godzin i dni
I tą myślą się truję i smucę.
O synu mój, synu, tak żal się robi mi,
Że ja może już do Lwowa nie wrócę.

Co ci w spadku zostawię, gdy nie mam sam -
Ani ziemi, ani srebra ni złota.
Jedyny majątek, co został obu nam:
Lwowskie serca i lwowska tęsknota.

W ciemnym oknie jedyna gwiazdeczka się skrzy
I ujmuje mi żalu i trwogi.
O synu mój, synu - bo myślę tak, że ty -
Kiedyś za mnie dokończysz tę drogę.

Gdy mnie jesień strąci i zdmuchnie jak liść
I na obcej mnie ziemi pochowa -
O, synu mój - ty będziesz dalej iść
Drogą, która prowadzi do Lwowa.

O synu mój, synu - ty musisz dalej iść -
Tam gdzie ja nie doszedłem: do Lwowa.

Marian HEMAR

zamieszkałych na obszarze obecnego ZSRR; powstają związki dawnych Wilnian i Lwowian, postępuje proces badań historycznych nad przeszłością polskich kresów. O ile proces zmian nie zostanie zahamowany, są podstawy do optymistycznej wiary, iż resztki śladów polskości dawnych kresów nie zostaną wymazane, że ocaleją polskie kościoły, zabytki, cmentarze, że ocaleje nieliczna już ludność polska, że wypełnione zostaną luki w badaniach historycznych i że wszyscy Polacy będą mieli prawo do utrzymywania więzów z kresami, do odwiedzania ziem stanowiących niegdyś część Rzeczypospolitej.

Przez długie lata dominacji komunistycznej, ani w PRL, ani w ZSRR, nie można było swobodnie kultywować dziedzictwa polskiego Wilna, Lwowa i kresów. Jedynie na emigracji tworzyły się związki Polaków ze wschodnich ziem Rzeczypospolitej, próbowano ocalić dla przyszłości jak największą część spuścizny. Ukazywał się - przez krótki okres - *Pamiętnik Kijowski*, w którym znalazły się atrakcyjne materiały o Podolu, Wołyniu i kijowszczyźnie. Niestety, światło dzienne ujrzały zaledwie 3 tomy *Pamiętnika*. Natomiast wydawany przez Koło Lwowian w Londynie biuletyn *Lwów i Kresy* istnieje już 27 lat. Pismo nawiązuje do tradycji szlacheckich *silva rerum* - każdy numer stanowi właściwie zbiór najroźniejszych tekstów, informacji,

Wojciech TUREK

DOM SIOSTRY MARII

Bagneux. Jedno z licznych paryskich przedmieść. Piętrowa zabudowa, rzędy drzew wzdłuż ulic, sklepy z barwnymi wystawami.

Rue de Verdun. Dojechać tu można autobusami 188 A lub 188 B z Porte d'Orleans.

Przez metalową furtkę z numerem 97 raz po raz wchodzi młoda dziewczyna. Niepozorny, piętrowy budynek - nie oddzielony od kompleksu willi. Południe.

W niewielkiej sali jadalnej - starszy człowiek o dobronaszej twarzy, z wpiętym w klapę marynarki znaczkiem "Solidarność" wita mnie po francusku. Uściski dłoni. Pyta, czy nie mam kłopotów, czy nie potrzebuję pomocy. Rozmowę przerywa wejście siostry zakonnej. Niska staruszka w czarnym habicie promienieje na mój widok. Dawno się nie widzieliśmy.

Foyer Polonais Maximilien Kolbe - Dom Polski im. Maksymiliana Kolbe w Bagneux został założony w 1974 roku przez Wandę Horszowską - siostrę Marię od Krzyża. Pierwsze, a i następne dotacje pochodziły głównie od byłych uczniów i podopiecznych siostry Marii, wspierających ją w tym przedsięwzięciu.

Dom powstał z myślą o polskich dziewczętach przebywających czasowo w Paryżu - studiujących, pracujących, uczących się języka. W lipcu 1977 roku, odwiedził foyer kardynał Karol Wojtyła, późniejszy papież.

W bieżącym roku, foyer dla dziewcząt obchodzi 15-lecie istnienia.

Do dnia dzisiejszego wspólnota stworzona przez siostrę Marię od Krzyża i jej współpracowniczki udzieliła schronienia setkom Polek.

Rozmowa z siostrą Marią

- Kiedy siostra przybyła do Francji?
- Do Paryża przyjechałam po I wojnie światowej. Urodziłam się we Lwowie w 1899 roku. W świat wyjechałam z bratem, który był muzykiem i koncertował nie tylko w Europie. W 1922 roku wstąpiłam do zakonu św. Klotyldy. Zakon ten poznałam jeszcze przed wojną, jako uczennica. Nowicjat odbyłam w Szwajcarii i tam właśnie miało miejsce moje pierwsze *engagement*.

- Później był Paryż?
- Kiedy moja matka zmarła na gruźlicę, zdecydowałam się zostać w tym mieście. Już jako zakonnica studiowałam filozofię. Byłam uczennicą Jacquesa Maritaina'a. Chciałam, żebyśmy robiła u niego doktorat, ale wybrałam szkołę i prowadzenie lekcji z filozofii. Uczyłam więc filozofii klasy maturalnej przy rue La Tour, w XVI dzielnicy. Wszystko układało się bardzo dobrze aż do II wojny światowej, kiedy to na kilka lat musiałam wyjechać z Paryża.

- A co po wojnie?
- Nadal byłam nauczycielką filozofii, aż do roku 1962. Wtedy przesłam na emeryturę i jeszcze raz wyjechałam z Paryża. Zawsze jednak wracałam do La Tour, co wtorek... A gdy już byłam na emeryturze, uczennice mówiły do mnie: *to może niech siostra zajmie się teraz Polkami...* Nigdy nie myślałam, że one wiedziały, iż miałam coś wspólnego z Polską. Od razu zadeklarowały swoją pomoc.

- W którym roku pojawił się pomysł założenia foyer?
- W 1974 roku. Piętnaście lat temu. Pomyślałam sobie -

może Polki chcą przyjechać tu uczyć się języka, oglądać świat. Powinny więc mieć jakiś dom. I najważniejsze było to pierwsze natchnienie.

- Skąd wzięty się pieniądże?
- Pomogły moje wychowanki. Każda dała mi przynajmniej 100 franków. Oprócz tego, miałam trochę swoich pieniędzy. Pracowałam całe życie i wszystko to przeznaczyłam na foyer...

- Czy to było pierwsze polskie foyer w Paryżu?
- Pierwsze foyer dla Polek. I pozostaje jedyne.

- Jakie są największe kłopoty?
- Fundusze. Chciałabym mieć stypendia dla dziewcząt i do tej pory nie wiem, czy te pieniądze dostanę. Chcę, żeby mogły studiować. Przyjeżdża coraz więcej Polek. Trzeba im pomóc w znalezieniu pracy, w przystosowaniu się. Każda myśli, że jej kłopoty są najważniejsze, a kobieta musi przecież dawać... Moje kłopoty są kłopotami dziewcząt.

- W tym roku obchodzimy 15-lecie istnienia Domu im. Maksymiliana Kolbe. Życzyć wypada kolejnych rocznic...

- Miejmy nadzieję, że foyer jak trwało, tak trwać będzie. Ten dom powstał w natchnieniu. Chcę nieść pomoc Polkom, żeby żyły odpowiedzialnie. Chciałabym, żeby dziewczęta, które tutaj mieszkają były szczerze, żeby miały zaufanie do siebie; żeby wiedziały, że można żyć otwarcie. Niektóre mieszkają tu kilka lat. Inne wyjeżdżają, wracają. W Polsce mówią do wyjeżdżających: *jak ci będzie bardzo źle, idź do siostry Marii...*

Bardzo jest potrzebne to nasze foyer. Dla dziewcząt to ważne - mieć swój kącik. A to jest ich dom.

Rozmowa z jedną z mieszkanek Foyer

- Jesteś najstarszą mieszkanką foyer?
- Nie. Jestem tu wprawdzie już przeszło trzy lata, ale najstarsza mieszkanka ma staż dłuższy o rok.

- Co się zmieniło podczas Twojego pobytu tutaj?
- Przede wszystkim wyposażenie. Dom został odnowiony, chociaż ciągle najważniejsze jest jeszcze do zrobienia. Choćby wymiana okien. Od kiedy tu jestem, ten temat zawsze był poruszany. Dotąd bezskutecznie. Przydałby się generalny remont - są ciągle problemy z dotacjami.

- Ile wynosi opłata za mieszkanie?
- Dziewczęta płacą za nocleg, ale są to opłaty właściwie symboliczne. W tej chwili pokój 1-osobowy kosztuje 690 franków, 2-osobowy 570, trójka - 540 franków, a miejsce w Niepokalanowie (pokój 7-osobowy w osobnym budynku) - 420 franków miesięcznie.

- Ile jest miejsc noclegowych?
- W sumie jest nas w tej chwili trzydzieści jeden. Zajęte są wszystkie miejsca. W sezonie wakacyjnym jest nas zwykle co najmniej dwa razy tyle - około 60 osób. Siostra Maria prawie nikomu nie odmawia noclegu. Jest możliwość skorzystania z ogródka, rozbicia namiotu.

- Czy foyer podlega jakiejś wyższej instancji?
- Nie, nie podlega. Założycielką domu jest siostra Maria, a organem wspomagającym jest Conseil - rada domu. Siostra Maria jest odpowiedzialna za dom i podejmuje główne decyzje.

Dokończenie na str. 10

o czym piszą w Polsce

Minęło już kilka lat od czasu, kiedy to W. Wasiutyński przypomniał sylwetkę Adama Doboszyńskiego. Wydana w kraju w II obiegu książka nie do wszystkich mogła więc dotrzeć. Dobrze się stało, iż *Tygodnik Powszechny* powrócił do barwnej postaci działacza Stronnictwa Narodowego (TP nr 16).

O Doboszyńskim pisze Jacek M. Majchrowski, historyk, tropiący ostatnio peregrynacje polskiej myśli politycznej okresu międzywojennego. W ubiegłym roku głośnym echem odbiła się w kraju książka tego autora poświęcona myśli rojalistycznej. Niestety nakład tej pracy znacznie ograniczył zasięg percepcji badań nad pravicową przygodą monarchizmu.

Wróćmy jednak do postaci Adama Doboszyńskiego. *Urodził się 11 stycznia 1904 roku w Krakowie jako syn Adama i Natalii z Wiśniewskich. (...) W 1920 roku zdaje egzamin maturalny i prosto z ławy szkolnej idzie na front. Po zakończeniu działań wojennych wstępuje na Politechnikę Gdańską, którą kończy uzyskując w wieku 21 lat dyplom inżyniera budownictwa. Już samo podjęcie studiów w opanowanym przez Niemców Gdańsku jest dla Doboszyńskiego charakterystyczne. Działa tam w Bratniej Pomocy i walczącej o prawa Polaków korporacji studenckiej Wista.*

Doboszyński kontynuuje swoje studia w paryskiej Szkole Nauk Politycznych, którą kończy z wyróżnieniem. Píše powieść, później pracę pod tytułem *Gospodarka narodowa*. Pierwsza nie jest dziełem udanym literacko, ale cieszy się dużą poczytnością, praca ekonomiczna przynosi natomiast Doboszyńskiemu pewien rozgłos. Zostaje zaproszony na rozmowę przez Romana Dmowskiego. Autor *Gospodarki narodowej* wstępuje do Stronnictwa Narodowego. Aktywna działalność w powiecie krakowskim odbija się niekorzystnie na finansach działacza. Dyrektor "Solvayu" - Toeplitz cofa zamówienia w prowadzonym przez Doboszyńskiego przedsiębiorstwie.

W swoich koncepcjach gospodarczych Doboszyński stara się oprzeć na filozofii Tomasza z Akwinu i dać podwaliny pod chrześcijański model ekonomii. Daleko idące oparcie tych koncepcji na działaniach państwa spotkało się z licznymi

polemikami także w obozie narodowym. Atak Doboszyńskiego na liberalizm został odparty przez narodowego liberała Romana Rybarskiego (kto przypomniał sylwetkę jednego z największych polskich ekonomistów?).

Rozgłos przyniosły Doboszyńskiemu jednak nie pomysły ekonomiczne, ale *wyprawa myślenicka*. W roku 1936 na czele setki młodych członków SN zajął Myślenice. Rozbrojono posterunek policji, dokonano najścia na mieszkanie starosty, spalono na rynku towary żydowskie. Doszło do strzelaniny, po której oddział wycofał się w kierunku granicy z Czechosłowacją. Doboszyński ostatecznie zawrócił. Według wersji Majchrowskiego wygłosił słynne zdanie: *Powiedz, że parobcy życie stracili, a dziedzic uciekł*. Wasiutyński pisze o ciasnych butach, które Doboszyński musiał zdjąć z nóg przed granicą. Boso zaś w obcym państwie pokazywać się było nie honor...

W czasie wojny w 1939 roku udaje się mu dostać do wojska wbrew jednoznacznej zakazowi MSW. Walczy do końca. Przez Węgry dostaje się do Francji, a po jej klęsce do Anglii. Pozostaje cały czas w opozycji do rządów Sikorskiego. Po opublikowaniu noty sowieckiej z 1943 roku, której to publikacji przy pomocy angielskiej cenzury zakazywał Sikorski, Doboszyński dostaje się do kraju. Jego ideą staje się powstrzymanie Polaków przed wybuchem powstania antysowieckiego, co grozić może nieobliczalnymi skutkami wobec obojętności aliantów. W grudniu 1946 roku przekracza nielegalnie granicę. Spotyka się z działaczami SN, próbuje nawiązywać kontakty z grupami partyzanckimi.

3 lipca 1947 roku zostaje aresztowany. Pomimo zbieżności swoich przemyśleń z koncepcjami na przykład Bolesława Piaseckiego konsekwentnie odmawia współpracy z komunistami. W czasie procesu odrzuca zeznania i oświadcza, że zostały one wymuszone torturami. Skazany na karę śmierci został zabity na przełomie września i października 1949 roku. Jak dotąd nie został rehabilitowany.

Bogdan DOBOSZ

z francuskiej prasy katolickiej

Polska w dziewięcioleciach - tak zatytułował swój edytoriał dziennikarz z *L'Homme Nouveau* (7.05.1989), Thierry Boutet, który przypomina swym rodakom genezę aktualnej polskiej sytuacji. Według niego wszystko zaczęło się od pierwszego dziesięciolecia (nowenny) 1956-1965 o charakterze duchowym i moralnym, które miało przygotować Naród polski do tysiąclecia chrześcijaństwa. Owocem tej odnowy był także wybór Polaka na Stolicę Piotrową.

W ostatnich dniach zakończyło się drugie dziesięciolecie - od umów gdańskich z 1980 roku do rozmów okrągłego stołu i podpisania umów w Warszawie, 5 kwietnia 1989.

Na początku tego dziesięciolecia, pod szczególnym wpływem moralnym Jana Pawła II, wystąpił cały naród i domagał się pluralizmu związkowego i reform społecznych, według zasad wyrażonych w encyklice *Laborem Exercens*. Ta wola

narodu nie została zaakceptowana przez polskich komunistów. Trzeba było dopiero dotkliwie doświadczonego kryzysu ekonomicznego i społecznego, a także zmiany sytuacji międzynarodowej po ośmiu latach rządów Reagana i czterech lat kierownictwa Gorbaczowa, by wydarzenia z tym związane zmusiły rząd Jaruzelskiego do przyjęcia, po raz pierwszy w bloku państw komunistycznych, formy pluralizmu ekonomicznego i politycznego. Autor artykułu zastrzega, że sytuacja tylko zarysowała się; jeszcze nic nie jest pewne. Trzeba jednak liczyć się z antagonistycznymi siłami w łonie samej partii komunistycznej. Jako że pomoc Zachodu rysuje się niejasno, stąd T. Boutet przyszłość Polski widzi głównie w samej sytuacji społecznej w kraju. Obecnie dostrzega się raczej apatię i zmęczenie społeczeństwa. Ale energie ludzkie są niewymierzalne. Główne wysiłki L. Wałęsy i zaangażowanych ludzi *Solidarności* zmierzają do mobilizacji tych energii.

Czerwcowe wybory będą testem. Skończył się więc okres dziesięciu lat od umów w Gdańsku do umów w Warszawie. Zaczyna się być może nowe dziesięciolecie. Jakże ono będzie? Na pewno, podobnie jak w obydwu poprzednich dziesięcioleciach, istota będzie zależała od moralnego zmobilizowania samych Polaków. Czekają więc ogromna praca zmiany zniewalających struktur. Po umowach gdańskich w 1980 r. M. Clement pisał, iż trzeba być może tysięcy dni w Polsce, by sieci administracyjne, kulturalne, policyjne, które wiążą naród polski, rozluźniły się jedna po drugiej.

Wszystko wskazuje na to, że dni te nastały. Biorąc pod uwagę wielkość Narodu polskiego i jego położenie, wydarzenia tego nowego czasu mogą zmienić bieg historii.

ks. Wacław SZUBERT

MEWA - PTAK WSPOMNIENIA

Paryskie teatry są nieustrudzone w mnożeniu wciąż nowych premier, ale o zachwyty dość trudno. Oczarowała mnie tylko przygotowana dla Theatre de l'Europe "Mewa" Czechowa w reżyserii Andreia Konchalovsky'ego (tak piszą nazwisko znanego reżysera rosyjskiego Francuzy).

W Odeonie odbywa się niezwykle seans - oto ożywają fotografie sprzed wieku, fotografie szczęśliwych wakacji w majątku położonym nad pięknym jeziorem. Zdjęcia możemy porównać z rzeczywistością, która nie kryjąc swej teatralności usiłuje zrekonstruować prawdę życia. Fotografie wyświetlane na kurtynie teatru w takt nostalgicznej, *rynkowej* muzyki ukazują świat dawno miniony, piękny jak sen: blask słońca na liściach w ogrodzie, jakieś bardzo poważne zgromadzenie w jadalni, jakieś filuterne zgrupowanie roześmianego towarzystwa pod kopą siana, młoda dziewczyna w kapeluszu uniesionym wysoko nad głową tonie w gąszczu krzewów a beładnie podążający za nią mężczyzna zdaje się tracić ją na zawsze. Czar smukłych sylwetek, koronkowych białych sukien, szyszek laseczek, surowość binokli, elegancja białych rękawiczek - czar na zawsze utracony - czar na chwilę przywołany przez fotografię.

Rzeczywistość jest mniej liryczna: z wódki, zazdrości, lenistwa, próżności utkana. Deski sceny od jeziora, od zaczarowanego lesistego ogrodu oddziela tiulowa zasłona i choć jezioro jest jak prawdziwe, choć pływa w nim ku ucieście publiczności nagi chłopiec - pozostaje otulona piękną mgłą wspomnienia. Pół-realne, pół-symboliczne miejsce życia i miejsce śmierci.

Konczatowski raz jeszcze powtarza zabieg inscenizacyjny każąc bohaterom "Mewy" pozować do zdjęć. Nieruchomieją w pół-uśmiechu, w pół-płaczu jeszcze żywi a już przemijający, jeszcze rozbawieni, a już dotknięci śmiercią. Pod białym parasolem w wakacyjnym słońcu i w chwili odjazdu, która aż prosi się o myśl o rozstaniu. Wpół upozowani lecz po ludzku boleśnie smakujący przerażenie. Ten prościutki zabieg inscenizacyjny wcale nie czyni bohaterów marionetkami. Przeciwnie - pozwala reżyserowi wprowadzić ich w tajemnicę przemijania, pozwala ukazać ich między codziennością i wiecznością. Jak w starym kinie śmieszni, jak w życiu przerażeni przemijaniem, doznają bohaterowie "Mewy" wraz z nami - publicznością - nie tylko owego przeraźliwego uczucia dotykania tajemnicy przemijania ale i - a może przede wszystkim - bezlitosnego uczucia wyzbywania się złudzeń.

Oto na zdjęciach szlachetne, tajemnicze czy trochę smutne, w rzeczywistości są śmieszne, wulgarne, nieszczęśliwe, pokraczne i groteskowe. A przecież w małości i pospolitości swojej skazani zostali na heroiczne rozwiązywanie zagadki życia aż do śmierci, na pragnienie absolutu - szczęścia zupełnego, szukanie prawdziwej, nieskłamanej miłości, nieogarnionej namiętności. Wszyscy są ludźmi, którzy żałośnie i tragicznie chcieli wiecznej młodości, wiecznej miłości, wiecznej prawdy w sztuce, która nie przemija. Między liryczną pozą fotografii szlachetnej i poetyckiej a grubiaństwem życia, pospolitością pragnień, intryg, prostactwem i siłą namiętności, rozgrywa się to przedstawienie.

Reżyser każąc zmierzyć się postaciom z owymi subtelnościami zdjęciami nie tylko szuka straconego czasu, ale kompromituje mechanizm upiększającej pamięć. Szukana rzeczywistość jest rzeczywistością brutalną. Raj nad jeziorem zamieszkują nimfy - starzejące się kokietki (Arkadina), muzy - zarozumiałe ćwierć-idiotki (Nina), miłość wzrok ma przymglony alkoholem (Natasza), rodzinne przywiązanie prosi o podręcznik psychopatologii (hamletyczny stosunek



Triplewa do matki). Trigorin (wielka rola Nielsa Arestrupa) jest tłustym, zgorzkniałym, bardzo nieszczęśliwym człowiekiem, bezsilnym wobec własnej próżności kretynem, Sorin - zdziennym ramolem, który w 60 którejś wiosnie życia przypominał sobie o nie przeżytym życiu, Triplew - gniewny artysta nigdy nie wyzwolił się spod władzy mamusi i w godzinie śmierci pamiętać będzie, aby jej nie urazić.

A przecież to te właśnie mizerne ludzkie figury, na brzegu wielkiego jeziora prowadzą ów wielki dyskurs o sztuce i miłości, prawdzie i kłamstwie, życiu i śmierci. To one tragicznie pragną i tragicznie godzą się na umieranie swoich pragnień. To im dana jest autentyczna wielkość nieszczęścia, bo życie odmówiło im tych radości, bez których egzystencja nie ma sensu. Cierpienie uczy pensjonarkę Ninę zrozumieć świat, sztukę, pozwala odnaleźć miejsce w życiu. To samo cierpienie zabija Triplewa - jego martwe piarstwo, jego zimne nieludzkie kontakty z ludźmi. Jego maska człowieka uporządkowanego i pogodzonego z losem - to świat, z którego nie ma innego wyjścia jak tylko w śmierć.

Jean Bouise daje swojemu bohaterowi jeszcze chwilę szaleńczej radości, gdy z Niną wspomina jak dziecko siedząc w kucki na podłodze, to co minione i szczęśliwe, a potem każe mu zamilknąć na zawsze, zamknąć się w skłamanym konwencjonalnym spokoju i umrzeć z myślą, żeby matka nie martwiła się wizytą rywarki.

Dwa losy bliźniacze rozwiązane tak różnie. Nina (Clotilde de Bayser) szuka i znajduje sens w tym co bolesne. Triplew odrzuci zbyt trudną rzeczywistość. Trigorin (Arestrupa) da się dalekiej od ideału rzeczywistości oswoić; stanie się jej więźniem.

Konczatowski wędrując do utraconej ojczyzny odnalazł w niej nie tylko to, co piękne i wielkie, udało mu się pokazać piękno brzydoty, z małości wydobyć liryzm, miłością oświetlić twarze ludzi zwykłych, pospolitych. Nie ma w tym przedstawieniu kłamstwa tęsknoty. "Mewa" opowiada o umieraniu, parszywieniu świata i heroicznej walce ludzi o godność. Nina jednak - *umierając* odnajduje swoje miejsce wśród ludzi. A oto przecież chodzi.

○ ○ ○

Małgorzata RUDA

PRZESŁANIE PAPIESKIE

Rozwój nie tylko ekonomiczny mierzy się i ukierunkowuje według tej rzeczywistości i powołania człowieka widzianego całościowo, czyli według jego "parametru" wewnętrznego. Potrzebuje on niewątpliwie dóbr stworzonych i wytworów przemysłu wzbogacającym całym postępem naukowym i technologicznym. Wciąż nowe możliwości dysponowania dobrami materialnymi, jeśli służą zaspokajaniu potrzeb, otwierają nowe horyzonty. Niebezpieczeństwem nadużyć o charakterze konsumistycznym oraz zjawisko sztucznych potrzeb nie powinny bynajmniej przeszkadzać w uznaniu i użytkowaniu nowych dóbr oraz zasobów będących do naszej dyspozycji; co więcej, powinniśmy widzieć w nich dar Boży i odpowiedź na powołanie człowieka, które w pełni urzeczywistnia się w Chrystusie.

W celu osiągnięcia prawdziwego rozwoju nie można jednak nigdy tracić sprzed oczu wspomnianego parametru, który jest w naturze właściwej człowiekowi stworzonemu przez Boga na Jego obraz i podobieństwo (por. Rdz 1, 26). Natura cielesna i duchowa ukazana jest symbolicznie w drugim opisie stworzenia przez dwa elementy: "ziemię", z której Bóg ukształtował fizyczną naturę człowieka i "tchnienie życia", które tchnął w jego nozdrza (por. Rdz 2, 7).

Człowiek wchodzi w ten sposób w związek pokrewieństwa z innymi stworzeniami: jest powołany do ich używania, do zajmowania się nimi oraz, wciąż według opisu "Księgi Rodzaju" (2, 15), zostaje umieszczony w ogrodzie, aby go uprawiał i doglądał, ponad wszystkimi innymi istotami, oddanymi przez Boga pod jego władanie (por. tamże, 1, 25-26). Ale równocześnie człowiek ma pozostać poddany woli Boga, który mu określa granice używania i panowania nad rzeczami (por. tamże, 2, 16-17), podobnie jak obiecuje mu nieśmiertelność (por. tamże, 2, 2, 9; Mdr 2, 23). Człowiek więc, będąc obrazem Boga, ma również prawdziwe z Nim pokrewieństwo.

Zgodnie z tym nauczaniem rozwój nie może polegać tylko na użyciu, na władaniu i na nieograniczonym posiadaniu rzeczy stworzonych i wytworów przemysłu, ale nade wszystko na "podporządkowaniu" posiadania, panowania i użycia podobieństwu człowieka do Boga oraz jego powołaniu do nieśmiertelności.

Encyklika: Sollicitudo Rei Socialis

KRONIKA EMIGRACYJNA

Spotkanie z Aleksandrem Hallem w Kościele Polskim

Aleksander Hall, pisarz polityczny i działacz społeczny, ma w Polsce wysoką pozycję. Urodził się i wychował w Gdańsku, ukończył historię na tamtejszym Uniwersytecie. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych zaangażował się w prace opozycji - najpierw w Ruchu Obrony Praw Człowieka, a następnie w Ruchu Młodej Polski, który współtworzył i na który wywarł znaczący wpływ. Wraz z innymi dysydentami włączył się w nurt *Solidarności*; po wprowadzeniu stanu wojennego zdołał uniknąć aresztowania i wszedł w skład Komisji Koordynacyjnej podziemnej *Solidarności*-Region Gdańsk. Po dwóch latach wystąpił z RKK i wyszedł z podziemia, poświęcając się odciążeniu pracy formacyjnej i publicystycznej. Praca ta przyniosła po kilku latach liczne owoce. Redagowany przez kwartalnik *Polityka Polska* stał się jednym z najlepszych periodyków politycznych. Warszawski Klub Myśli Politycznej *Dzikania* został zarejestrowany, a Aleksander Hall jest jednym z dwóch jego wiceprezesów. W 1986 roku Aleksander Hall został powołany w skład Prymasowskiej Rady Społecznej, zaś ostatnio uczestniczył w obradach *okrągłego stołu* i jest jednym z sygnatariuszy porozumienia.

Dnia 10 maja w Kościele Polskim odbyło się spotkanie z gościem z Polski, poświęcone roli Kościoła w wydarzeniach zachodzących w ciągu ostatnich kilku lat. Mówca przedstawił swoją ocenę strategii Kościoła wobec *Solidarności* i społeczeństwa. W okresie stanu wojennego Kościół prowadził politykę opierającą się na trzech elementach - po pierwsze głosił iż na przemoc nie można odpowiadać przemocą; po drugie przypominał o zasadach na jakich powinno opierać się życie narodowe i

państwowe, sprawował opiekę nad poszkodowanymi i represjonowanymi; wreszcie po trzecie - stwarzał *przestrzeń wolności* dla wszystkich, którzy opierali się przemocy komunistów. *Trzeba powiedzieć, podsumowując strategię Kościoła w okresie stanu wojennego, że dobrze służył Polsce i na pewno obroni się przed sądem historii* - powiedział Aleksander Hall.

Kościół udzielał wsparcia walczącej o swe prawa *Solidarności*; czynił to Papież podczas pielgrzymek do kraju, czynili biskupi w diecezjach dotkniętych strajkami w maju i sierpniu ubiegłego roku. Przedstawiciele Kościoła poszukiwali dróg rozwiązania konfliktów bez szkody dla bezpieczeństwa i interesów strajkujących. Proces dochodzenia do rozmów *okrągłego stołu* trwał kilka miesięcy. Kościół był *akuszerem* tego procesu, ale podczas trwania rozmów nie próbował formułować konkretnych recept i nie narzucał stronie opozycyjnej własnych poglądów i ocen. *Okrągły stół* stał się ważnym krokiem naprzód, dokonaniem dzięki walce opozycji, postawie części obozu władzy i *last but not least* - dzięki strategii Kościoła.

Rola Kościoła jest w Polsce olbrzymia. Posiadając tak znaczny autorytet moralny, stanowiący równocześnie siłę polityczną, łatwo jest przekroczyć granicę między pośrednictwem i nawoływaniem do dialogu, a naciskaniem i narzucaniem własnego zdania. *Granica nie została przekroczona* - stwierdził mówca, co świadczy o dużym wyczuciu sytuacji przywódców Kościoła.

Wojciech TUREK

Dokończenie ze str. 7

- Jaką rolę pełni *Conseil*? Od kiedy działa i kogo zrzesza?

- Rada działa od momentu powstania foyer. Skład rady powstał w porozumieniu z siostrą Marią. Osoby te wspierają foyer radą i pomocą.

- Obecni fundatorzy są członkami Rady?

- Nie. Fundatorzy są poza radą. Większość z nich to uczennice i uczniowie siostry Marii.

- Dalsze funkcjonowanie...

- Zależy od pieniędzy. Utrzymanie domu w obecnym charakterze wymagałoby zwiększenia opłat. Siostra jest temu niechętna.

- Foyer to przede wszystkim dom noclegowy. Czy prowadzi także działalność kulturalną?

- Niestety, nie. Z przyczyn lokalowych nie jest to możliwe. Dom prowadzi jednak szeroką korespondencję i

propaguje imprezy kulturalne organizowane przez inne ośrodki. Otrzymujemy informacje o spotkaniach we Foyer Jean Paul II, u Pallotynów...

- Prowadzona jest *głędą pracy*?
- Oczywiście. Na szeroką skalę.

- Twoje plany?
- Skończy studia i chcę wrócić do Polski.

Zbliża się wieczór. Francuski przyjaciel polskiego domu żegna się z mieszkankami; z kuchni dochodzą zapachy przygotowywanej kolacji. Przed wieczorną modlitwą chwila na wspólne spędzenie czasu, podzielenie się wrażeniami z mijającego dnia.

Jeszcze przez kilka godzin świecić się będą światła w oknach domu przy 97, rue de Verdun w Bagneux.

Renata GŁOWACKA

**KOMUNIKAT REKTORA PMK
W PAYŻU:****Pielgrzymka do Lourdes 2-9 sierpnia 1989**

Bracia i Siostry,

Wrośliśmy już w tę francuską ziemię, chociaż tak bardzo jeszcze jesteśmy Polakami, lub pochodzenia polskiego. To dobrze. Za to Bogu niech będą dzięki, że żyjąc życiem tego Kraju zachowujecie polskie korzenie.

Przez Chrzt Świąty jesteśmy wszczępieni w Chrystusa jako żywe gałązki i wspólnie stanowimy Winnicę Bożą, gdzie Gospodarzem jest sam Ojciec Niebieski.

Można też powiedzieć, że przez Chrzt stanowimy świątynię Bożą, gdzie jesteśmy żywymi kamieniami a kamieniem węgielnym jest sam Jezus Chrystus. To jest nasz Kościół.

Wrośliśmy w kościół tej ziemi, chociaż zachowujemy specyfikę naszego polskiego Kościoła, gdzie każdy wnosi w ten żywy organizm swoje wartości zrodzone i ukształtowane przez taskę i przez ludzi, z którymi żyliśmy i żyjemy.

Siostry i Bracia. Nigdy nie dosyć jest pytać: jak uczynić tę Bożą świątynię bardziej świętą; co może każdy z nas wnieść w Kościół, by stawał się wspanialszą budowlą. Jak odnaleźć swoje miejsce w tym Kościele?

To pytanie musi sobie stawiać każdy: młody i starszy, kapłani i świeccy. Przecież jesteśmy ochrzczeni i dlatego trzeba nam wnosić swoje wartości we wspólną rodzinę Kościoła.

Siostry i Bracia. To jest w tym roku tematem pasterskiej pracy i modlitwy w Lourdes. Zapraszam Was wszystkich na wspólne spotkanie Rodaków przed Oblicze Matki naszego Pana i naszej Matki. Zapraszam Was do Lourdes do uczestniczenia w **114 PIELGRZYMCE NARODOWEJ POLONII FRANCUSKIEJ** do tego sanktuarium w dniach od 2 do 9 sierpnia. Nawet jeśli ktoś już kilkakrotnie był w tym miejscu modlitwy, pójdźmy tam kolejny raz, bo nigdy nie za dużo spotkań dzieci w Obliczu Matki.

Pomóżmy sobie wzajemnie, abyśmy mogli uczestniczyć w naszej pielgrzymce. Pomóżmy sobie duchowo i materialnie. Zachęcając młodych do uczestniczenia w tym spotkaniu na modlitwie. Chciejmy im pomóc. Dobrym upominkiem dla nich byłoby zapłacenie im podróży do Lourdes.

Jako ochrzczeni, żywe kamienie w świątyni Pana będziemy szukać w modlitwie, w spotkaniu z Panem daru życia Bożego, daru zaangażowania w budowanie świętego Kościoła w naszych parafiach, na fundamencie, którym jest Jezus Chrystus.

Bracia i Siostry. Wejdźmy na drogę prowadzącą nas do Domu Matki gdzie

spotkamy Jezusa w Kościele modlącym się przy Grocie Massabielskiej.

Na drogę pełnego entuzjazmu pielgrzymowania życzę Wam wszystkim: Szczęść Boże.

ks. Prałat Stanisław JEŻ
Rektor PMK we Francji.

* * *

Do wyboru są dwie możliwości podróżowania:

- wyjazd autokarem (z Północy albo z Paryża),
- wyjazd pociągiem z Paryża (2kl. kuszetki, wagony rezerwowane).

Pielgrzymi z Północy mogą dojechać do Paryża specjalnymi autobusami (na dworzec i w drodze powrotnej również). Diecezja Arras jedzie w tym samym czasie pociągiem zwykłym bez kuszetek.

Koszta takie same jak w zeszłym roku: (pociąg 2kl., hotel i utrzymanie: 1850 F) (dopłata za kuzetkę w 2 strony: 140 F) (autobus, hotel i utrzymanie: 1850 F)

Pielgrzymi z Północy dopłacają dodatkowo przejazd autobusem do Paryża (z Lens) lub różnicę kilometrów, jeśli podróżują autokarem.

Termin zapisów upływa z dniem 18 czerwca. Zapisy przyjmują duszpasterze lub PMK (263bis, rue St Honore - 75001 Paris). Konto CCP 1 268-75 N Paris. Czeki z dopiskiem: na Pielgrzymkę do Lourdes.

PIELGRZYMKA POLAKÓW DO PARAY-LE-MONIAL

1 czerwca 1989

Pod hasłem: Budujemy Kościół przez Eucharystię

Tej narodowej pielgrzymce do Sanktuarium Najświętszego Serca Pana Jezusa będzie przewodniczył ks. prałat Stanisław Jeż. W programie:

- 8.30 - Msza św. Wotywna w kościele Ojców Jezuitów (okazja do spowiedzi)
- 9.45 - Modlitwa Różańcowa (okazja do spowiedzi)
- 10.30 - Suma koncelebrowana przez ks. Stanisława Jeżę
- 12.00 - 14.15 Przerwa obiadowa
- 14.30 - Wystawienie Najświętszego Sakramentu i Procesja
- 16.30 - Zakończenie pielgrzymki

(Obiad w "Abri des pelerins" - 50 F. Chętni do skorzystania z posiłku proszeni są o zgłaszanie się do 1 czerwca u organizatorów grup).

ks. Zygmunt A. STEFAŃSKI - 2, rue des Ecoles 71410 SANVIGNES (85.67.09.30)

PIELGRZYMKA NA WZGÓRZE LORETTE

1 czerwca 1989

W niedzielę 11 czerwca, o godzinie 15.00 rozpocznie się tradycyjna pielgrzymka Polonii Francji Północnej na Wzgórze Lorette, do stóp Matki Bożej Częstochowskiej, której obraz znajduje się w tamtejszej Bazylice od ponad pięćdziesięciu lat. Pielgrzymka rozpocznie się Mszą św. koncelebrowaną przez wszystkich przybyłych duszpasterzy polskich. Po Mszy św. procesja do czterech ołtarzy, przygotowanych przez działość i młodzież z KSMP, Związek Bractw Żywego Różańca i Związek Mężów Katolickich. Od 14.30 okazja do spowiedzi. Na to pielgrzymie spotkanie zaprasza wszystkich Rodaków z Nord i Pas-de-Calais Polskie Zjednoczenie Katolickie we Francji z jego prezesem Władysławem Natankiem i sekretarzem generalnym ks. Janem Guzikowskim.

**GŁOS KATOLICKI
VOIX CATHOLIQUE**
TYGODNIK POLSKIEJ EMIGRACJI

Wydawca:

Polska Misja Katolicka we Francji
263 bis, rue Saint-Honoré, 75001 Paris
Tel. (redakcji) 40 15 00 23 CCP 12777 00 U

Dyrektor:

Ks. Rektor Stanisław Jeż

Redaktor:

Ks. dr Wacław Szubert

Zespół:

Sławomir Czarlewski, Bogusław Sonik,
Agata Żmudziska

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk:

KONTAKT

42, rue Raymond Marcheron
92170 VANVES
tel.: (1) 46 45 87 16

Warunki prenumeraty:

Francja: pół roku - 95 F, rok - 190 F
CCP 12 777 08 U

Belgia: pół roku - 550 FB, rok - 1100 FB

P. Augustin Muller, OMI, rue de Montigny 84,
6000 Charleroi, CCP 000-02-249081-82

RFN: pół roku - 35 DM, rok - 70 DM

Königsteiner Volksbank eG, BLZ 500 925 00

Katholische Stimme, Konto n° 1462.18

COMMISSION PARITAIRE N° 60593



PERSPEKTYWY

(...) Gdy miałem 20 lat, obecni *piękni dwudziestolenni* właśnie przychodzili na świat. 20 lat różnicy to przestrzeń jednego pokolenia. Z takiej perspektywy dobrze widać podobieństwa i odmienności doświadczeń. Jak wypada to porównanie?

20 lat temu był rok 1968. Nie trzymajmy się wszakże tej daty zbyt kurczowo; specyfika marcowych doświadczeń mogłaby obraz tamtych lat uczynić nazbyt jednostronnym. Mówmy raczej o przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, kiedy to, szczególnie w mym rodzinnym Gdańsku, na niedość przerysytą kliszę Marca szybko nałożyły się o ileż bardziej dramatyczne przeżycia Grudnia. Moja generacja wchodziła w dorosłe życie z bagażem tych dwu zupełnie zasadniczych - w wymiarze nie tylko politycznym - doświadczeń. One też w stopniu przemożnym uformowały moralną i społeczną wrażliwość tego pokolenia, odcisnęły na jego psychice niezatarte piętno. Jakież to perspektywy widzieliśmy wtedy przed sobą?

Rysowały się one dosyć mgliście. Z całą pewnością nie były to perspektywy obiecujące, w każdym razie dla młodzieży inteligentnej, obdarzonej jakąś dozą nonkonformizmu, wrażliwej etycznie. Owcześni młodzi *niepokorni* stawali w obliczu drastycznego niekiedy konfliktu sumień. Taki konflikt był nieuchronnym zarówno w epoce naznaczonej duchowym, ale i materialnym marazmem gomółkowskiej *małej stabilizacji* jak i u progu gierkowskiej *drugiej Polski*. Rok 1970 nie stanowił pod tym względem zasadniczego przełomu, stwarzając najwyżej krótkotrwałą ułudę cywilizacyjnego awansu. Ramy systemu pozostawały w istocie niezmiennie.

Wydawało się przy tym, że moralny kręgosłup tego pokolenia skutecznie przetrącony został uderzeniem marcowym i grudniową *poprawką*. Można było mieć wówczas wrażenie, że te dwie brutalne lekcje historii jej młodym adeptom w zupełności wystarczą, wybijając im z głowy resztki aspiracji i ambicji aktywnego uczestnictwa w życiu publicznym (mowa oczywiście o aktywności wykraczającej poza oficjalnie ustalone ramy). Ludziom o temperamentach społecznikowskich pozostał mały pozytywizm. Jednakże akcje w rodzaju

kreowania nowych *Siłaczek* i *Judymów* miały krótki oddech. Mało kogo - poza gorliwymi propagandystami - urzekał też sztucznie rozdęty romantyzm *wielkich budów*: Huty Katowice czy Portu Północnego. Chociaż trzeba przyznać, iż w tej dziedzinie, przynajmniej przez jakiś czas, pewne szanse samorealizacji dostrzegała warstwa młodych, zdolnych, ambitnych inżynierów, konstruktorów, techników. Zanim wypalił się ich entuzjazm, mieli chociaż częściowe poczucie sensu swej pracy zawodowej i ludzkiej satysfakcji. Z biegiem lat zawiedzione ambicje i nadzieje tej właśnie grupy społecznej, stały się jednym z głównych motorów napędowych Sierpnia 80. (...)

Zawodową i w ogóle życiową perspektywę wyznaczały ścisłe ramy, w których zawierał się zamknięty obieg instytucji i przedsiębiorstw państwowych. Ta właściwość już z góry przesądzała o charakterze przyszłych możliwości, awansów i karier. System ten, cechujący się całkowitym uzależnieniem od państwowego pracodawcy, z natury swej premiował konformistów, ludzi - bynajmniej nie w sensie religijnym *cichych i pokornego serca*. Ten system krępował autentyczny rozwój, w zarodku unicestwiając wszelki *nieregulamentowany* polot, inwencję, wynalazczość. To, że mimo wszystko dokonało się wiele rzeczy dobrych i pożytecznych, nie było zasługą systemu, lecz z jednej strony kwestią jego nieszczelności, z drugiej uporu i pomysłowości ludzi, przekraczających jego bariery i ograniczenia.

Takie to były realne perspektywy mojego pokolenia. W jakich warunkach startuje do życia obecna młoda generacja? Porównanie nie jest wcale proste. W przeciągu tych lat dwudziestu, a szczególnie ostatnich dziesięciu dokonały się olbrzymie zmiany. Nie tylko pozytywne. Regres cywilizacyjno-materialny jest widoczny gołym okiem zwłaszcza na tle rosnących w tej mierze aspiracji oraz w zestawieniu z krajami Zachodu. Kiedyś te porównania były bardziej egzotyczne; dziś już nie tylko filmy stwarzają konkretną płaszczyznę konfrontacji. Za *moich* czasów mieszkanie nie było taką abstrakcją jak obecnie. Dostęp do - bynajmniej nie luksusowych - dóbr powszechnego użytku był mimo wszystko łatwiejszy. Owczesna mała stabilizacja, chociaż w istocie była stagnacją, stwarzała przynajmniej pozory pewnej stabilności: mniej więcej wiadano, czego się spodziewać i na co liczyć. W sferze duchowej moje pokolenie dorobiło się własnej czytelnej biografii, znaczonej słupami milowymi Marca, Grudnia, Czerwca i Sierpnia. Uczestniczyliśmy w tych wydarzeniach, część z nich aktywnie współtworząc. To dało nie tylko bogaty kapitał doświadczeń, ale i pozwoliło dookreślić moralną, intelektualną i polityczną tożsamość.

Obecne pokolenie jest w innym punkcie startu. Dla dzisiejszych dwudziestolatków Sierpień stanowi historię, choć jest z pewnością czymś o wiele żywszym i autentycznym, niż dla nas był Październik 56. To już pokolenie całkowicie uformowane w kręgu oddziaływania kultury masowej. Dla nas telewizja jeszcze nie była monopolistą zbiorowej wyobraźni. To pokolenie znacznie lepiej odczytane i wykształcone, szczególnie w sferze humanistyki: nasze *białe plamy* zostały wymazane z ich świadomości. Zarazem do własnych odkryć i przekonań nie dochodzili oni z takim mozołem, jak my, drżącymi z przejęcia rękami chwytający każdą niezależną lub emigracyjną publikację. W tej mierze oni przychodzą niejako *na gotowe*. To niekiedy kształtuje postawę biernego konsumenta, kibica.

Bodaj najistotniejszą odmienną perspektyw dostrzegam w tym, że nastąpiło odwrócenie szans. Dziś zdają się one dotyczyć właśnie tych najzdolniejszych, przebojowych, odważnych odwaga ryzyka, *nonkonformistów*, ludzi niebanalnych. Niegdyś było im o wiele ciężiej, teraz rzeczywistość otwiera przed nimi rozległe przestrzenie aktywności. Paradoksalnie, owi *cisi i pokornego serca*, niekoniecznie zresztą koniunkturaliści, na ogół ludzie skromni i mniej dynamiczni, mniej zaradni życiowo - mają gorszą pozycję wyjściową. Niegdyś niemal niepostrzeżenie mogli się wpasować w pasywną strukturę, i - jeśli *nie wadzili nikomu* - żyć dość spokojnie, bez wielkich rozczarowań. Dzisiaj to niewielkie pole manewru skurczyło się niepomniernie. Jakkolwiek nieprzyjemnie by to brzmiało, dzisiejsze życie to walka o byt, o przetrwanie. Gdzieś w powietrzu wisi realna groźba nawrotu społecznego neodarwinizmu. Zmniejszyło się znacznie poczucie bezpieczeństwa socjalnego. Ujawniły się wszelkie szanse, ale też i deformacje epoki przejściowej, w jaką niewątpliwie wkroczyliśmy. Nie wszyscy wytrzymują tę psychiczną, a nierzadko już także fizyczną, presję. Nasila się zjawisko masowej emigracji młodych, ucieczki w narkotyki, alkohol.

To są dylematy, przed którymi staje również polski katolicyzm, w którym młodzież, a przynajmniej jej niemała część, szuka odpowiedzi na trapiące ją pytania i rozterki. Do Kościoła garnie się ona chyba powszechniej niż my w jej wieku. To wyzwanie czasu, przed którym niepodobna się uchylić. Młoda generacja Polaków znalazła się na bardzo niebezpiecznym rozdrożu. Drogowskazy, za którymi wygląda, powinny być tyleż wzniósłe, co realistyczne, uwzględniające ducha czasu. Trzeba bowiem mieć świadomość, że w rękach tego właśnie, wkraczającego w życie, pokolenia - leży przyszłość Polski.

Tomasz WOŁEK
(*Królowa Apostołów* nr 5)